

ERIKA Z RUMI

Ostatni akt wojny na Pomorzu rozegrał się 10 maja 1945 r., gdy skapitulowały wojska niemieckie na Helu. Półtoraroczna wówczas Erika Hermann – znana dziś jako Erika Steinbach – i jej młodsza o rok siostra, pod opieką matki, Eriki Christy Hermann z domu Grote, były już wtedy w Niemczech. Nie objęły ich uzgodnienia aliantów z Poczdamu dotyczące przesiedlenia ludności niemieckiej. Wyjechały w rodzinne strony ojca Wilhelma Karla Hermann – do Hanau nad Menem.

Miasto Rumia pod Gdynią nigdy nie było ich Heimaem. Erika Grote przyjechała tu z Berlina, gdzie mieszkała na Lessingstrasse 41 (urodzona w Bremie 27 stycznia 1922 r.), w ślad za swoim narzeczonym Wilhelmem Karlem (urodzonym 29 stycznia 1916 r. w Hanau), który jako podoficer (feldfibel) Wehrmachtu został skierowany w 1941 r. do służby w jednostce pomocniczej na lotnisku w Rumi, przemianowanej na Rahmel. Nie mieli tu niczego własnego. Mieszkali na kwaterze, prawdopodobnie u kaszubskiej rodziny Raulinów. Nie przysługiwał im dom po wypędzonych z „wyzwolonej” Rumi Polakach. Takie prawo mieli tylko oficerowie z lotniska. Część z nich mieszkała w hotelu Claassena, część w domach wypędzonych Polaków, którym wręczono bezpłatny bilet na pociąg towarowy w jedną stronę. Kierunek Częstochowa, Siedlce, Radom, czyli tzw. Generalne Gubernatorstwo. Tu był teraz Reich. Dla kilkudziesięciu tysięcy ludzi z Gdyni, Rumi i innych miast i miejscowości Pomorza była to prawdziwa tragedia. Budowniczości „polskiej Kalifornii” – Gdyni i jej zaplecza portowego – prawdziwi pionierzy II Rzeczypospolitej na Pomorzu, w pocie czoła budujący pomyślność swoich rodzin wraz z wyrastającym z dnia na dzień nowym, wielkim miastem portowym, zostali w jednej chwili pozbawieni dorobku całego życia. Dowiedzieli się, że mogą zabrać ze sobą 25 kg bagażu, dom powinni pozostawić uprzątnięty, a klucze w drzwiach. Oni i tak byli jednak w lepszym położeniu niż ci, których uznano za niebezpiecznych dla Rzeszy: działaczy znienawidzonego przez Niemców Polskiego Związku Zachodniego, polskich organizacji społecznych, księży, nauczycieli i innych przedstawicieli inteligencji polskiej. Ludzi tych zabijano nad dołami, niedaleko wsi Piaśnica, gdzie śmierć znalazło 12 tysięcy Polaków. W ten sposób zginął m.in. wójt Rumi Hipolit Roszczyniański. Jego brat, ks. Edmund Roszczyniański (znajduje się na liście obecnie prowadzonego procesu beatyfikacyjnego), został zamordowany w pobliskich Cewicach. Mieszkańcy Rumi trafili też do obozu koncentracyjnego Stutthof, gdzie wielu z nich zginęło.

*

Rumia to 40-tysięczne dziś miasto, zrastające się coraz silniej z aglomeracją trójmiejską. Do centrum Gdyni jest stąd nie dalej niż 10 km. Przed wojną ta nadmorska wieś gwałtownie się rozbudowała dzięki Gdyni. Budowniczości Gdyni, przybysze z różnych stron Polski, chętnie kupowali tu działki budowlane, parokrotnie tańsze niż w Gdyni. Miejscowy magistrat przymykał też oko na dzikie budownictwo. To wszystko sprawiło, że konglomerat kilku



Samoloty Morskiego Dywizjonu Lotniczego na lotnisku w Rumi, lato 1939 r. Z prawej dowódca Lądowej Obrony Wybrzeża – płk. Stanisław Dąbek. Popętnił samobójstwo po kapitulacji, w październiku 1939 r. Czwarty z lewej zamordowany jesienią 1939 r. w Piaśnicy wójt Rumi Hipolit Roszczyniański

kaszubskich wiosek – Rumi, Zagórze, Szmelty, Janowa i Białej Rzeki – zamienił się w 12-tysięczne miasteczko ze stacją Rumia-Zagórze, przy ważnej magistrali kolejowej Gdańsk–Berlin. Atrakcją miasta było nie tylko piękne położenie na nadmorskiej równinie, ale też lotnisko, na którym stale stacjonowało kilka samolotów z Morskiego Dywizjonu Lotnictwa w Pucku, obserwujących polskie wybrzeże. 1 maja 1936 r. lotnisko zostało udostępnione dla komunikacji pasażerskiej. Lądowały tu szybowce i małe samoloty uczestniczące w lotach gwiazdzystych. W sezonie letnim lądowały tu także samoloty pasażerskie Polskich Linii Lotniczych, kursujące między Warszawą a Gdańskiem. Ruch na trasie Warszawa–Rumia objął w ostatnim roku przed wybuchem wojny 3 tysiące pasażerów. Kiedy wybuchła wojna i Niemcy podeszli 9 września 1939 r. do Rumi, polscy piloci poderwali maszyny i wylądowali na Kępie Oksywskiej, gdzie zameldowali się u płk. Stanisława Dąbka, dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża, by kontynuować walkę. Obrona Rumi była zacięta i krwawa, trwała przez wiele dni. Na cmentarzu w Rumi pochowano 147 polskich żołnierzy. W sąsiednim Wejherowie, na cmentarzu ewangelickim, wyrosło 276 grobów niemieckich. Może w akcie zemsty, a może bez żadnego powodu, niemieccy żołnierze z 322. pułku piechoty mjr. von Diensta zamordowali w Rumi-Białej Rzece 21 polskich jeńców z Wejherowskiej Kompanii Ochotniczej. Była to ewidentna zbrodnia wojenna, popełniona przez żołnierzy Wehrmachtu. Nie jedyna tej jesieni i tej wojny w Rumi. Już we wrześniu 1939 r. funkcjonariusze Einsatzgruppe SS i SD (Sicherheitsdienst) zabijali ludzi na podwórkach i ulicach miasta – według sobie tylko znanych kryteriów, by zastraszyć Polaków i złamać opór. Zygmunt Milczewski, najbliższy współpracownik zamordowanego wójta Hipolita Roszczyniańskiego, przed wojną sekretarz Urzędu Gminy Rumia, poszukiwany przez gestapo, wyjechał do Krakowa, gdzie wstąpił do Armii Krajowej. Po wojnie, choć był z zawodu ekonomistą, poświęcił wiele

lat życia na prace historyczne – dokumentowanie zbrodni popełnionych przez Niemców na mieszkańcach Rumi i powiatu wejherowskiego.

*

Do Rumi-Białej Rzeki trafił w roku 1941 feldfelbel Wilhelm Karl Hermann. Stacjonowała tu jednostka niemiecka, stanowiąca obsługę lotniska. W Rumi produkowano też części do samolotów. Niemcy utworzyli oddziały robocze z jeńców wojennych – polskich, brytyjskich i francuskich. Części do samolotów produkowano też w obozie pracy, gdzie trzymano mężczyzn i kobiety – Polaków, Rosjan, Włochów i innych. W Rumi montowano Focke-Wulfy, Heinkle i Junkersy. Niemcy rozbudowali lotnisko, które należało teraz do zespołu lotnisk wojskowych rejonu Gdyni.



Niemiecy mechanicy przy pracy

Wilhelm Hermann stacjonował w Białej Rzece, ale nie czuł się dobrze w towarzystwie wojskowych. Szukał kontaktów w mieście. Nie miał tu żadnej rodziny, choć niektórzy w Rumi mówią, że rzeźnik Hermann mógł być jego dalekim krewniakiem. Nazwisko Hermann było jednak często spotykane wśród pomorskich Niemców. Najbardziej znany w czasie wojny był Fritz Hermann, SS-Brigadeführer, prezydent rejencji gdańskiej, którego po wojnie oskarżano o zbrodnie popełnione na Polakach w latach 1939–1942.

Feldfelbel Wilhelm Hermann zaprzyjaźnił się z rodziną kierownika zakładu wodociągów miejskich (Wasserwerk) w Rumi, Pawła Obersiega. Rodzina Obersiegów została zaliczona do reichsdeutschow, a ponieważ Paweł znał

się na wodociągach, został kierownikiem zakładu. Po wojnie nie chciał jednak słyszeć o wyjeździe do Niemiec. Dzięki dobrym świadectwom miejscowych Polaków i Kaszubów pozostał w Rumi, gdzie zmarł w latach osiemdziesiątych. Żona Obersiega była Kaszubką. W domu mówili po niemiecku, po kaszubsku, a modlili się – zwyczajem rodzin kaszubskich – tylko po polsku. Z tego powodu, a także oskarżenia o słuchanie BBC, Obersieg miał w pewnym okresie poważne kłopoty, z których udało mu się jednak wywinąć. Być może dlatego, że był powszechnie lubiany w mieście, bo wielu ludziom pomógł. Poza tym posiadał jak mało kto sztukę... pędzenia bimbru. Skutecznie ukrywał to przed władzami przez całą wojnę. Kiedy jednak w marcu 1945 r. do Wasserwerku zawitali Sowieci, wszystkie najtajniejsze skrytki zostały natychmiast zdemaskowane. Żołnierze sowieccy przekopali cały ogród. Trud się optać... Obersiegów nie było już w Wasserwerku. Tydzień wcześniej Paweł otrzymał rozkaz od władz, by przygotował Wasserwerk do wysadzenia, jak tylko wojska sowieckie dotrą w okolice Rumi. Nie posłuchał rozkazu, uciekł z rodziną

i ukrył się. 25 marca żandarmi przyjechali po „zdrajcę”, ale go nie znaleźli. Dzięki ucieczce Obersiega wodociągi zostały uratowane, Niemcy nie zdążyli już ich zniszczyć. Za to pobliska radiostacja na Dębogórskiej wyleciała w powietrze.

*

Od początku służby do stęsknionego feldfebla przyjeżdżała z Berlina narzeczona – Erika Grote. Wkrótce, 18 stycznia 1943 r., Wilhelm i Erika pobrali się w Rumi. Świadcami byli dwaj podoficerowie z lotniska – Fröh i Ludwig. Sześć miesięcy później, 26 lipca 1943 r., przyszła na świat pierwsza córka Erika. Najbardziej zagadkowy jest fakt, że poród nastąpił w służbowym mieszkaniu Pawła Obersiega w Wasserwerku. Dziś, po latach, trudno jest ustalić, dlaczego tu. Być może Erika uznała, że mieszkanie Obersiega jest lepiej wyposażone i poród będzie bezpieczniejszy? A może, jak żartuje stary rumianin, przyszła tu w poszukiwaniu męża, który zasmakował w bimbrze Pawła Obersiega? Jeszcze jakiś czas po porodzie młoda matka przebywała u Obersiegów.



Fot. ze zbiorów IPN

Obóz jeńców wojennych (Polaków, Brytyjczyków i Francuzów) w Rumi.
Zdjęcie wykonane w roku 1940, w warunkach konspiracji

Prawdopodobnie w styczniu 1944 r. Wilhelm Karl Hermann trafił na front wschodni. Erika była już w ciąży z drugą córką, którą urodziła w październiku. To był czas, kiedy jeszcze nie było paniki, kiedy jeszcze na latarniach w Gdańsku nie wieszano prawdziwych czy domniemyanych dezertersów z armii niemieckiej, kiedy do Trójmiasta nie napłynęła jeszcze wielka fala uchodźców z Prus Wschodnich. Jednak przeczona Erika zadbała o bezpieczny powrót do Reichu. Nie czekając na najgorsze, spakowała się, zabrała dzieci i w styczniu 1945 r. wróciła do Niemiec, do Hanau. Nieprawdziwe są informacje o tym, że cudem uniknęła śmierci, nieskutecznie zabiegając o miejsce na statku „Wilhelm Gustloff”, który został zatopiony przez

sowiecką torpedę w marcu 1945 r. i pociągnął na dno kilka tysięcy uchodźców. Erika nie starała się o bilet na „Gustloff”, wyjechała co najmniej dwa miesiące wcześniej.

Na stronie internetowej Institut für soziale Dreigliederung można przeczytać, że Erika Steinbach uważa za nieprawdziwe twierdzenie, iż 15 mln niemieckich uchodźców z Niemiec wschodnich, Polski, Czechosłowacji i całej południowej Europy to ofiary Hitlera. Na stronie *Wikipedia – die freie Enzyklopädie* napisano, że pani Steinbach urodziła się w rodzinie Luftwaffenoffizier... Rodzina oficera lotnictwa to brzmi lepiej niż rodzina feldfebla, ale – jak mówią w Rumi, Wilhelm Karl o samolotach nie miał pojęcia.

*

W Rumi nie ma już lotniska. Zostało zbombardowane przez Brytyjczyków na początku 1945 r. Po wojnie solidne płyty lotniskowe trafiły do fundamentów odbudowywanych w pocie czoła domów zniszczonych przez wojnę.

W Rumi nie ma też domu Eriki Steinbach. Nigdy go tu nie było.

Autorzy skorzystali z relacji mieszkańców Rumi, którzy pamiętają rodzinę Hermannów z czasów okupacji.

